Nr. 185. Lwów — Niedziela dnia 13 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 3 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: A. 12 po Świąt. 1 Awh. N. 8 po S. Jutro: św. Euzebiusza Stefana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 59 Zachód „ „ 7 m. 8

Długość dnia godzin 14 m. 9 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 sierpnia.

W Medyolanie odbyły się teraz dwie rozprawy sądowe, ważne pod względem politycznym. Przypomniały one przeszłoroczną „rewolucyę lombardzką" i odsłoniły ówczesną intrygę masoneryi, rezultatem zaś obu tych procesów jest wielka kompromitacya panującego stanu rzeczy we Włoszech, oraz ogromne wzburzenie opinii publicznej — Przeszły rok zaczął się w królestwie włoskiem obchodami rewolucyi w 1848. W Neapolu i Rzymie, najhuczniej zaś w Palermie święcono uroczyście jubileusz uchwały parlamentu sycylijskiego, który 13 kwietnia 1848 detronizował Ferdynanda II, skazując całą jego dynastyę na wieczne wygnanie. Wprawdzie ta uchwała nie mogła być wykonana, zawsze jednak razem z ówczesną krwawą walką ludności z wojskiem i z proklamacyą konstytucyi tworzy punkt wyjścia dla późniejszych wypadków, zakończonych w r. 1870 zaborem Rzymu. Masonerya chciała tylko odświeżyć w narodzie tradycye rewolucyjne, jako stałą groźbę dynastyi, która znów dla zachowania swej popularności brała udział w tem hołdowaniu czynom gwałtownym i deptaniu władzy. Ale co masonerya czyniła tylko jako pogróżkę rządowi, to radykaliści, republikanie i socyaliści wzięli gorąco do serca. Wnet potworzyło się mnóstwo tajnych związków, które postanowiły powtórzyć wypadki z r. 1848 go. Sieć spisku pokryła całe Włochy, najsilniej jednak oplątała Lombardyę, w której z powodu drożyzny chleba i wiosennych wylewów panowało wielkie niezadowolenie. W nadgranicznem szwajcarskiem mieście Luino powstał komitet rewolucyjny, który chciał utworzyć republikę lombardzką, składającą się z kantonów, zupełnie tak, jak to jest w Szwajcaryi. Wedle planu spiskowców, całe Włochy miały się rozpaść na takie republiki, któreby utworzyły jakąś federacyę nie polityczną, lecz wyłącznie ekonomiczną, bo tylko poczta, telegraf i koleje żelazne miały być wspólne. Rzecz jasna, że podobna przeróbka była potępiona przez masoneryę, która może dobrze rozwijać się tylko w dużych państwach, gdzie wszelkie operacye mogą się odbywać na wielką skalę. Tu więc interes masoneryi zbiegł się z interesem dynastyi i dlatego potrafiono rozwinąć niezwykłą energię, z jaką przystąpiono do wytępienia spisku. W maju ogłoszono stan oblężenia, rządy i sądy oddano wojskowości. Strzelano do ludzi z oburzającą lekkomyślnością, zachowywano się, jakby w nieprzyjacielskim kraju i jakby w XVII wieku, kiedy dzikość była zwykłym wyrazem siły. Stłumiono rewolucyę i wtedy właśnie zaczęła się ohydna intryga masoneryi. Postanowiła ona złożyć całą winę rozruchów na duchowieństwo i związki katolickie, na niezliczone spółki finansowe i gospodarcze, tworzone przez proboszczów, aby uchronić lud od wyzysku banków i przekupniów. Przy tak dobrej sposobności postanowiono zrujnować wciąż rosnącą siłę katolickiego stronnictwa. Porywano zakonników z klasztorów i zakutych w kajdany włóczono ich po ulicach pod eskortą kawaleryi. Zawieszono wszystkie katolickie wydawnictwa, rozwiązano spółki i stowarzyszenia — redaktorów i kierowników związków postawiono przed sądem doraźnym. Gdyby we Włoszech istniała kara śmierci, wszyscy oni byliby rozstrzelani. Ale kodeks zezwala tylko karać dożywotniem lub długoletniem więzieniem połączonem z ciężkiemi robotami — i oto mnóstwo niewinnych ludzi utraciło wolność. Najlżejszą karą było wówczas dwunasto-letnie więzienie. Jakoż zapełniły się kaźnie kapłanami i ludźmi wybitnymi z obozu katolickiego. Dużo jednak osób zbiegło za granicę, lecz ci zaocznie byli skazani na 10, 12, 30, nawet 40 lat robót ciężkich. Kiedy przeminął ten orkan masoński, ludność zaczęła się domagać powszechnej amnestyi i rzeczywiście dano już ją dwa razy, lecz za każdym razem tylko najmniej niebezpiecznym przeciwnikom masoneryi, albo też, choć niebezpiecznym, jak naprzykład ks. Albertario, ale mocno schorowanym, których zgon w kaźni mógłby wywołać ogromne wzburzenie.

Minęły te czasy, stan oblężenia zniesiono, wróciły zwykłe sądy cywilne i jawne. Więc ci, którzy zbiegli za granicę i byli zaocznie skazani na roboty ciężkie, wrócili do kraju, sami zgłosili się do sądu medyolańskiego, żądając wznowienia procesu i pomimo wielu trudności, pozyskali uchwałę trybunału apelacyjnego o konieczności rewizyi. Podzielono ich na dwie partye, które właśnie teraz sądzono każdą osobno. Wyszła na jaw rzecz niemal nieprawdopodobna: sąd wojenny skazał był tych ludzi w roku przeszłym, nie mając zgoła żadnych dowodów winy. Wcale nie istniały te związki, w których oni wrzekomo spiskowali; nie odbyły się te zgromadzenia, na których oni jakoby zachęcali do rewolucyi; wielu z nich, oskarżonych o walkę z wojskiem w Medyolanie, przebywało w owym czasie w innych włoskich miejscowościach. Był jeden skazany w roku przeszłym na 18 lat więzienia za to, że w Medyolanie strzelał z okna do przechodzących ulicą karabinierów, poczem zbiegł. Teraz się okazało, że w owym czasie leżał on w genueńskim szpitalu od połowy kwietnia do czerwca, a więc nie mógł być w maju w Medyolanie. Prokurator odstąpił od aktu oskarżenia i wszystkich uwolniono. Okropnem jednak jest to, że ci, sądzeni teraz, mieli wspólników wrzekomych zbrodni, a ci wspólnicy nie zdołali uciec, byli rok temu sądzeni przez trybunał wojskowy i poszli do ciężkich robót. Oni piętnaście miesięcy już cierpią — za nic. Więc naturalnie oburzenie jest ogromne i ludność demonstracyami domaga się powszechnej amnestyi, a dzienniki wzywają rząd, aby nie czekał chwili, w której naród sam postanowi otworzyć wrota więzień, bo to będzie moment, podobny do tego, który się upamiętnił w dziejach francuskich pod nazwą dnia zburzenia Bastylli.

Znamieniem naszych czasów jest to, że procesy sądowe coraz częściej odgrywają ważną polityczną rolę. Zdawać się może, że wracają obyczaje dawne, kiedy przeciwników politycznych bez ceremonii oskarżano o jakieś niebywałe zbrodnie, sądzono z całą urzędową powagą i potem ich usuwano ze świata. Tak robiono przed kilku laty w Hiszpanii, gdzie to ciągle teraz się przypomina. Takie zabarwienie ma wiele epizodów sprawy Dreyfusa. Tak wygląda mnóstwo procesów w Wielkopolsce. Nie inaczej teraz było w Serbii, gdzie z powodu zamachu na Milana rzucano się na cały obóz radykalny. We Włoszech, jak widzimy, nie inaczej się działo. Gdzie przyczyna tego faktu, którego lekceważyć nie można, bo i sam przez się jest straszny jako nikczemność osłonięta pozorami sprawiedliwości, i jest wskazówką straszliwego dziczenia obyczajów?

Sądzimy, że przyczyn, złączonych w jeden bukiet, jest wiele: ogólny upadek moralności, niewiara, ciągłe rozdrażnienie, wywołane wzrostem żądz, rozwój ambicyj i t. d. Ale nadewszystko niebywałe rozpolitykowanie się całych narodów.

W Chrystyanii, nad brzegami podobno czarownego fiordu, obradował przez dwa dni nowy w tym roku „kongres pokoju" — nowy tylko dlatego, że niedawno się skończył ów pierwszy, który zasiadał w Hadze. Ten chrystyański sam przez się wcale nowym nie był i jak jego poprzednicy nic ważnego nie zrobił. Od lat dziesięciu odbywają się takie zjazdy i każdy z nich nosi nazwę „Międzyparlamentarnego kongresu pokoju". Po raz pierwszy obradował w 1889 r. w Paryżu, zwołany energiczną odezwą, zaczynającą się od tych wyrazów: „Mężowie parlamentarni wszystkich krajów, połączcie się, by zdobyć opinię publiczną dla idei międzynarodowego polubownego sądu". Następnego roku kongres zebrał się w Londynie, w r. 1891 obradował w Rzymie na Kapitolu, w 1892 w Bernie, w 1894 w Antwerpii w 1896 w Peszcie, teraz w Chrystyanii. Członkowie tych kongresów nie są wybierani przez swoje parlamenty, idą tylko na ochotnika, może być ich więcej lub mniej, nawet udział w nich mogą brać honorowi goście, nic z parlamentem nie mający wspólnego. Tak naprzykład pomiędzy takimi gośćmi w Chrystyanii wymieniano znakomitego poetę Björnsona, baronowę Suttner, bardzo czynną propagatorkę idei wiecznego pokoju, i p. Blocha. Pani Suttner i p. Bloch bawili w Hadze przez cały czas trwania konferencyi, urządzali prywatnie prelekcye, konferencye i przyjęcia, na które urzędowi członkowie kongresu skwapliwie uczęszczali.

Te konferencye polityków parlamentarnych, ludzi poważanych, światłych, poważnych, których imię bywa i obcym dobrze znane, nie wydają żadnych uchwał. Objawiają tylko wymotywowane życzenia, mogące cel ich przybliżyć, ułatwić i opinię do niego przygotować, by wkońcu stała się czynnem narzędziem poparcia. W krajach posiadających parlamentarną organizacyę, założenie podobne jest praktyczne, rządy zależą od parlamentów, tych zaś wyborami kieruje opinia. Przez lat dziesięć jednak ta pokojowa koalicya parlamentów nie zdołała wpłynąć na tłumy. Ludy wprawdzie wszędzie płaczą na gniotące je ciężary państwowe, szemrzą przeciw nowym podatkom, jednak na przedstawicieli swych wybierają ludzi, którzy na wezwanie rządów głosują za powiększeniem milionowych armij i za miliardowemi wydatkami na nieustannie ulepszaną i zmienianą broń.

Jak się zdaje, przewodnicy i organizatorowie tych zebrań sami poczuli, że ich wpływ nietylko nie działa, ale nawet coraz bardziej słabnie, zużywa się i gaśnie, bo zebrania, odbywane z początku corocznie, zwoływano w coraz dalszych odstępach. Publiczność europejska zobojętniała dla tych zebrań, widząc ich bezsilność. Te międzyparlamentarne konferencye mogą jednak mieć więcej życia, mogą nawet wzbudzić zajęcie i wywrzeć wpływ jakiś, jeżeli ich członkowie będą chcieli i umieli korzystać z materyału dostarczonego im przez konferencye w Hadze. Może jednak trzeba porzucić formy akademickie, a przynajmniej w akademickich zwrotach chcieć wypowiedzieć gorzkie prawdy, surową krytykę, skarcić kłamstwo, wychłostać szalbierstwo, występujące tu i ówdzie w międzynarodowych stosunkach. Drzemiąc, nikogo z twardego snu przebudzić nie można, a konferencye międzyparlamentarne drzemią i coraz bardziej zamieniają się w przyjemny, tanim kosztem odbyty spacer letni.

Kongres w Chrystyanii tem się tylko wyróżnił wśród innych takich samych, że na nim dwaj panowie podnieśli kwestye, które podobno wywołały nieporozumienie i sprzeczki. Mianowicie dr. Hauptmann z Bonn przemawiał za tem, że Papież powinien mieć udział i przynależne sobie stanowisko w każdym międzynarodowym sądzie rozjemczym, oraz zaprotestował imieniem katolików niemieckich przeciwko wykluczeniu zastępcy Stolicy świętej z konferencyi pokojowej w Hadze. Zaś członek parlamentu niemieckiego Preis ujął się za Alzacyą i Lotaryngią i oświadczył w imieniu mieszkańców tych krajów, że brak międzynarodowych sądów rozjemczych w fatalny sposób dał im się we znaki. Obie mowy były dość niewygodne dla zgromadzenia, które pragnęło obradować w zupełnej „harmonii", a któremu naraz przypomniano takie drażliwe sprawy.

List do Redakcyi.

Od jednego z wybitnych obywateli otrzymujemy następujące pismo:

Pięknem jest zadanie dziennikarstwa, a doniosłym wpływ jego na stosunki społeczne, ale też obowiązki nie małe. Tylko pouczająca, uszlachetniająca prasa jest i będzie zawsze pożytecznym czynnikiem w pochodzie cywilizacyjnym społeczeństwa—natomiast drażniąca lub budząca brzydkie instynkta, nie pożytek, ale szkody przynosi. Niestety zdarza się i u nas, że nieraz organa opinii publicznej, pod pozorem służenia dobru publicznemu może nieświadomie służą właściwie tylko celom egoistycznym, wywrotowym, albo które rozmiłowawszy się w sensacyjnych nowinkach, w drażniących i skrajnych poglądach, kolportują z zapałem skandale i z bezgraniczną lekkomyślnością szarpią dobrą sławę ludzi, którzy w społeczeństwie wybitniejsze zajęli stanowiska. Te smutne mysli nasunęły mi się po przeczytaniu w Nr. 31 *Monitora* z dnia 30 lipca br. artykułu pod tytułem: „Przyjdzie li z upodlenia wybawiciel?", w którym autor w szorstki i gwałtowny sposób napada na teraźniejszego kierującego dyrektora gal. Kasy oszczędności p. Antyma Nikorowicza, na zastępcę dyrektora dr. Strojnowskiego i na syndyka Kasy dr. Dąbrowskiego, zarzucając im niedołęstwo, ospałość i odsądzając ich od możności podźwignienia Kasy oszczędności, niedawno temu tak ciężko dotkniętej, do porządku i dawnego znaczenia.

Zdawałoby się, że gdzie tak ciężkie zarzuty podniesiono, tam znaleść się powinny i odpowiedniej miary dowody rzeczowe, tymczasem napróżno szukałem ich w całym tym artykule, w którym nie oszczędzono nawet p. namiestnika.

Jest że to sprawiedliwe i godne obywatela dziennikarza wydawać tak bezwzględny sąd o dyrektorze Nikorowiczu, którego cała jego przeszłość jako człowieka pracy i honoru jak najchlubniej zaleca, któremu towarzyszyły przy objęciu steru Kasy oszczędności zaufanie naczelnych władz rządowych i autonomicznych, a który z powodu krótkości czasu swego urzędowania nie mógł jeszcze żadną miarą w tym stopniu rozwinąć swej działalności, by w niej zaznaczyć się mógł jego wpływ indywidualny, jego znajomość rzeczy i nowy kierunek instytucyi? A tak samo czyż godzi się tak lekceważąco i pogardliwie osądzać działalność dwu innych jego współpracowników, znanych od lat wielu jako ludzi prawych, światłych i chętnych do pracy obywatelskiej, i potępiać ich w chwili, gdy zaledwie przystąpili do spełnienia zadania im powierzonego? Zaiste nie jest to zgodnem z celem dobra publicznego, nieugruntowanemi podejrzeniami budzić niedowierzanie do instytucyi, która niedawno ciężkie przebyła wstrząśnienia i która dla samej sanacyi tak bardzo spokoju potrzebuje. To robota destrukcyjna, która srodze może zemścić się na interesach kraju.

Co i o czem piszą.

Znana literatka Eugenia Żmijewska, bawiąca obecnie na wilegiaturze w Schandau w saskiej Szwajcaryi, zamieściła w *Słowie warszawskiem* feljeton, opisujący to miejsce klimatyczne. Przy tej sposobności zastanawia się autorka nad słowiańskiem niegdyś pochodzeniem tej miejscowości i tak pisze:

Nawet Niemcy przyznają, że nazwa tej miejscowości jest słowiańska i pochodzi od *Somny dol*, ciemna dolina. Pierwsi osadnicy tej doliny, leżącej nad rzeką Kirnicz (Krynica), wpadającą do Łaby, byli jednem z plemion wendyjskich (łużyckich), mieszkających nad brzegami Łaby. Pozostało wiele nazw słowiańskich w okolicy, jakoto: Ostra, Postelwic, Schmilka itd. Plemiona słowiańskie nad Łabą osiadłe zostały wytępione przez króla Henryka I-go i cesarza Ottona Wielkiego. Ten ostatni ustanowił marchię meiseńską i w roku 968 utworzył tam biskupstwo. Saska Szwajcarya należała do Czechów, królowie czescy oddawali ją w lenno panom czeskim. Kościoły na prawym brzegu Łaby znajdowały się pod władzą arcybiskupstwa praskiego, lewe zaś wybrzeże poddawało się biskupstwu meiseńskiemu. W latach 1200 do 1250 wielcy posiadacze ziemi Czesi poczęli sprowadzać z Niemiec i z Frankonii chłopów osiedleńców. Ci ostatni karczowali lasy, zakładali wioski, germanizując stopniowo okolicę. W r. 1353 księstwo Hohenstein nad Łabą zostało ofiarowane dziedzicznie przez króla Karola IV-go czeskiemu magnatowi Hinko Berka z Duby; w skład tego księstewka wchodziło także Schandau. W r. 1443 na mocy sprzedaży zamiennej Hohenstein z przyległościami przeszła na własność Saksonii i w posiadaniu jej odtąd pozostaje.

Rok szkolny 1898/9.

II.

C. k. państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie.

Na wstępie skarży się Dyrekcya na szczupłość lokalu szkolnego, który daje się już od dawna odczuć, a mimo, że gmina m. Krakowa ofiarowała jeszcze w r. 1894 4000 sążni² z gruntów pofortyfikacyjnych, wzdłuż ulicy Żabiej między Rudawą a zabudowaniem Czerwonego Krzyża, rząd do budowy osobnego dla Szkoły przemysłowej gmachu dotąd nie objawia chęci przystąpienia, a jedynie począwszy od 1 października b. r. podwyższył dla niej kwotę na czynsz z trzech na pięć tysięcy złr. rocznie. Potrzeba odpowiedniego, a obszerniejszego dla szkoły pomieszczenia, jest tem pilniejszą, że właśnie z braku lokalu szkoła przemysłowa krakowska jest jeszcze niezupełną, mianowicie brak w niej jeszcze oddziałów dla majstrów i podmajstrzych do kształcenia w kierunku techniczno-budowlanym i techniczno-mechanicznym, a dalej dla przemysłów, łączących się z oddziałem chemicznym, a wymagających, jak np. nafciarstwo lub gorzelnictwo, stosownego urządzenia laboratoryów chemicznych.

Zakład ten składa się: z wyższej szkoły przemysłowej, oddziału artystycznego przemysłu, uzupełniających kursów wieczornych i niedzielnych dla starszych terminatorów i czeladników. Nadto odbywają się tam kursa dla obsługujących maszyny parowe stałe i dla obsługujących i prowadzących lokomotywy. Wyższa szkoła przemysłowa, do której wstęp mają uczniowie najmniej trzeciej klasy szkoły gimnazyalnej, realnej lub wydziałowej, posiada trzy wydziały: budownictwa, mechaniczno-techniczny i chemiczno-techniczny. Oddział artystycznego przemysłu kształci teoretycznie i praktycznie dekoracyjnych malarzy i dekoracyjnych rzeźbiarzy. Nadto mogą z niego korzystać stolarze meblowi, ale tylko czeladnicy w celu wydoskonalenia się fachowego w kierunku estetycznym. Zresztą zaś daje czteroletnia nauka w wyższej szkole przemysłowej, jakoteż trzyletnia nauka w oddziale artystycznego przemysłu takie wykształcenie zawodowe, że uczniowie jej nie potrzebują już odbywać praktyki terminatorskiej, lecz owszem wedle ustawy rządowej świadectwo z odbytej tam nauki daje już zupełne prawo do samoistnego wykonywania przemysłu. Tak mianowicie ukończeni uczniowie wydziału budownictwa mają prawo być samodzielnymi przedsiębiorcami budowli, koncesyonowanymi budowniczymi (a więc i budowniczymi miejskimi), dalej samodzielnymi koncesyonowanymi majstrami murarskimi, ciesielskimi, kamieniarskimi itd., a nadto na podstawie osobnego postanowienia Dyrekcyi austryackich kolei państwowych, przyjęci być mogą do służby przy tych kolejach i zostać tam urzędnikami. Ukończeni uczniowie wydziału mechaniczno-technicznego znajdują zajęcia we wszelkich fabrykach maszyn, w młynarstwie,

---

24)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

— Kochana Aniuto, zrób to dla ojca; przyrzeknij, że już nigdy pisać nie będziesz, zajmij się czem innem; mnie także, jako młodej panience zachciało się grać na skrzypcach; ojciec sprzeciwiał się temu, utrzymując, że smyczek w ręku damy bardzo niekorzystne robi wrażenie. Cóż miałam robić? Nie sprzeciwiałam się ojcu i zamiast grać na skrzypcach, brałam lekcye śpiewu. Czemuż i ty nie porzucisz tej szkaradnej literatury i nie wynajdziesz sobie innego jakiego zajęcia?

Gdy jednak wymowa ta nie skutkowała i smutek Aniuty nie ustępował, wstąpiła litość do serca Heleny Pawłówny; wreszcie zebrała ją ciekawość i zapragnęła poznać dzieło Aniuty; zwolna obudziło się w jej sercu macierzyńskiem zadowolenie, że córka jej jest autorką. Stanowczo przeszła na stronę Aniuty, opuszczając osamotnionego przeciwnika Iwana Siergiejewicza. W pierwszej chwili gniewu oświadczył ojciec, że córce przebaczy, jeżeli się na zawsze pisania wyrzeknie. Aniuta nie chciała się temu żądaniu poddać, nie mówili przeto przez kilka dni do siebie. Aniuta nie przychodziła nawet do stołu.

Helena Pawłówna pracowała to nad mężem, to nad córką i udało się jej wreszcie nakłonić Iwana Siergiejewicza, że pozwolił Aniucie odczytać głośno swoją literacką pracę. Odbyło się to bardzo uroczyście; zgromadziła się cała rodzina. Aniuta, przejęta ważnością chwili, czytała wzruszonym głosem. Bohaterka, która w swem otoczeniu tęskni i cierpi, którą krępują zastarzałe przesądy, wszystko to przedstawiało położenie autorki, wszyscy uznali to w głębi duszy. Iwan Siergiejewicz słuchał w milczeniu; gdy Aniuta do ostatniej kartki doszła i z trudnością łzy wstrzymywała, czytając, jak Lilienka przed zgonem bolała nad utratą życia, szczęścia i młodości, wtedy i ojcu oczy łzami zaszły; wstał i nic nie mówiąc, wyszedł z pokoju.

Ani w ten dzień, ani w następne nie było mowy o dziełku Aniuty, lecz ojciec stał się dla niej czułym i uprzedzającym; stanowczo Aniuta zwyciężyła. Nastał teraz czas zgody i przebaczenia, czego pierwszym dowodem było, że szafarka, którą ojciec w pierwszym gniewie ze służby oddalił, otrzymała przebaczenie i nadal w domu naszym pozostała. Drugim łaskawszym jeszcze czynem Iwana Siergiejewicza było pozwolenie Aniucie pisania do Dostojewskiego pod warunkiem, aby list ten przed wysłaniem ojcu pokazała; przyrzekł jej również, że za najpierwszą bytnością w Petersburgu wolno jej będzie poznać osobiście Dostojewskiego. Jak już wspomniałam, jeździła Helena Pawłówna każdego roku na kilka tygodni do Petersburga, do ciotek swoich, we własnym swym pałacu mieszkających. Podczas nieobecności matki zostawałam w Palidino z ojcem pod dozorem i opieką Angielki. Tego roku postanowiła Helena Pawłówna, nie mając już Angielki, zabrać mnie z sobą, gdyż nowoprzybyła Szwajcarka, jako mało jeszcze znana, nie wzbudzała dostatecznego zaufania. Wyjazd wypadał zwykle w styczniu, jako w czasie najlepszej sanny. Niemała to była podróż: trzeba było najprzód jechać zwykłą, boczną drogą, własnymi końmi 60 wiorst, potem 200 wiorst pocztą, nakoniec koleją 24 godzin. Sama pani i obie panienki siadają do krytych, sześciokonnych sani, służąca do drugich, a w trzecich mieszczą się pakunki; każde z tych sań są w trzy konie zaprzężone i w dzwonki zaopatrzone; odgłos ich towarzyszy nam w dzień i w nocy, usypia i budzi nas na przemian, zdaje nam się czasem, że dzwonki tuż tuż przy nas, czasem jakby gdzieś daleko były.

Ileż to przygotowań poprzedziło nasz wyjazd: w kuchni gotowano, smażono, pieczono przez kilka dni rozmaite przysmaki. Kucharz w Palidino słynął na całą okolicę z wybornego swego pieczywa, nigdy jednak z większem staraniem nie brał się do dzieła, jak gdy chodziło o podróż do Petersburga.

Co to była za przepyszna jazda! Pierwsze 60 wiorst same lasy gęste, rozległe, przerywane gdzieniegdzie dużemi jeziorami, przedstawiającymi się w zimie jak wielkie śnieżne równiny, otoczone rosłemi sosnami. Jeżeli w dzień przyjemną była podróż, to w nocy nierównie jeszcze przyjemniejsza.

Gdym na chwilkę zasnęła, nagłe uderzenie powozu budzi mnie; zrazu nie wiem, gdzie jestem; z góry powozu pada trochę światła na wysokie w futra otulone postacie w białych podróżnych czapkach. Czy to istotnie matka i siostra? Na zamarzniętych szybach błyszczą, rysują się srebrne, fantastyczne, prześliczne desenie, słychać bez przerwy odgłos dzwonków wszystko takie piękne, takie urocze! Opamiętać się nie mogę, członki mam zesztywniałe, siedzę tak niewygodnie! Nagle przypominam sobie, toż ja siedzę w sankach, jadę do Petersburga! tyle nowych rzeczy zobaczę! Serce mi bije z radości, z niewysłowionego szczęścia. Ta cudowna podróż pozostała w mej pamięci jako najpiękniejsze, najmilsze zdarzenie dziecięcych lat.

Przybywszy do Petersburga, wysłała Aniuta bilecik do Dostojewskiego, zapraszając, aby nas odwiedzić zechciał. Stawił się na oznaczony dzień. Z gorączkową niecierpliwością oczekiwałyśmy go obie i godzinę naprzód słuchałyśmy każdego poruszenia w przedpokoju. Niestety! jakże niefortunnie ta pierwsza wizyta wypadła!

Jak już wzmiankowałam, Iwan Siergiejewicz nie lubił literatów, nie ufał im, z wielką też trudnością i niemniejszą obawą pozwolił swojej córce poznać Dostojewskiego. — „Pamiętaj Leno, że wielka na tobie cięży odpowiedzialność — ostrzegał żonę przed wyjazdem. — Dostojewski nie należy do naszego towarzystwa, nic o nim nie wiemy, chyba tylko, że jest wydawcą czasopisma i że był za jakieś przewinienie więziony, co nie bardzo korzystnie o nim świadczy. W każdym razie bądź bardzo ostrożną". Zalecił jej zwłaszcza, aby przy każdem zejściu się z Dostojewskim obecną była i aby ich nigdy sam na sam nie zostawiała.

Uzyskałam pozwolenie pozostania w salonie w czasie tej pierwszej wizyty Dostojewskiego. Dwie stare ciotki wsunęły się również, aby pod jakim bądź pozorem zajrzeć mu w oczy i przypatrzeć się jak jakiemu nieznanemu, rzadkiemu zwierzęciu; siadły więc na kanapie i nie ruszyły się z miejsca, aż po jego odejściu. Gniewało Aniutę zejście się z Dostojewskim, w tak niesympatycznem gronie. Ona o nim tak dawno, jako o znakomitym człowieku marzyła, w złym też była humorze i cały czas milczała. Dostojewski był sztywny, nienaturalny, widocznie z otoczenia nie zadowolony, wyglądał staro, skubał ustawicznie wąsy i ustami nerwowo poruszał. Helena Pawłówna usiłowała, ile możności, podtrzymywać rozmowę; uśmiechała się uprzejmie, choć widocznie zatrwożoną była; zadawała Dostojewskiemu zręcznie obmyślane zapytania, na które on krótko, sucho, prawie niegrzecznie odpowiadał. Helena Pawłówna po bezskutecznych usiłowaniach umilkła. Dostojewski, posiedziawszy chwilkę jeszcze, chwycił za kapelusz, ukłonił się chłodno i nie podawszy nikomu ręki wyszedł. Aniuta wybiegła w tej chwili z pokoju i głośno płacząc rzuciła się na łóżko.

„Wszystko, wszystko mi zawsze popsują!" — powtarzała szlochając. — Biedna Helena Pawłówna, jakby się do jakiej winy przyznając, również się rozpłakała. Bolało ją, że pomimo wszelkich usiłowań, nikogo nie zadowoliła. „Zawsze jesteś niepoprawna, nikt ci nie dogodzi. Ojciec uległ twemu życzeniu, pozwolił ci poznać się z twym ideałem, siedzę godzinę, słucham jego niegrzeczności cierpliwie, a ty jeszcze na nas winę zrzucasz".

Zapanował ogólnie zły humor, i ta tak niecierpliwie oczekiwana pierwsza wizyta Dostojewskiego bardzo niemiłe pozostawiła wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w tartakach, papiernictwie, przędzalnictwie, tkactwie, w warsztatach mechanicznych różnych zakładów przemysłowych itd., a prócz tego, podobnie jak abituryenci wydziału budownictwa, w służbie kolei państwowych. Ukończeni uczniowie wydziału chemiczno-technicznego znajdują umieszczenie w przemyśle naftowym, gorzelnianym, w browarach, cukrowniach, garbarniach, farbiarniach, hutach szklanych itd.

Abituryenci roku poprzedniego (1897/8) mają wszyscy płatne posady w praktyce, do której udają się wprost ze szkoły. Z abituryentów roku właśnie ubiegłego również niemal wszyscy już są w praktyce umieszczeni. „Wogóle nie ulega wątpliwości — czytamy w sprawozdaniu — że wobec układających się stosunków przemysłowych w kraju, a szczególnie wobec żywej styczności, jaka pomiędzy siłami nauczycielskiemi a praktyką zawodową istnieje, rozszerza się i wzmacnia, uczniom kończącym szkołę śmiało rokować można stosowne a korzystne umieszczenie w zawodach przemysłowych. W wieku, w którym się zwykle kończy szkoły średnie, tj. 18—20 lat, kończący szkołę przemysłową dochodzi do samodzielnego utrzymania".

Frekwencya krakowskiej szkoły przemysłowej wynosiła w r. 1888/9, tj. w pierwszym jej istnieniu w szkole wyższej 67 uczni, a w roku 1898/9 już 203.

W oddziale artystycznego przemysłu było w roku sprawozdawczym 26 uczni, a na kursach wieczornych i niedzielnych 141 słuchaczy. Są to jednak cyfry ze stanu na początku roku szkolnego; w ciągu roku bowiem opuściło zakład z wyższej szkoły przemysłowej 44 uczni, z oddziału artystycznego przemysłu 7, a ze szkoły wieczornej 88-miu. Powodem tego w wyższej szkole przemysłowej było bądź to niedostateczne przygotowanie, bądź nienależyte przykładanie się do nauki, lub też nieodpowiednie przestrzeganie wymagań szkolnych.

Klasyfikacya wypadła jak następuje: a) w wyższej szkole przemysłowej na 153 klasyfikowanych, sześciu uczni otrzymało stopień celujący, 90 stopień pierwszy, 25 stopień drugi, 7 stopień trzeci, a 25 poprawkę; b) w oddziale artystycznego przemysłu na 17 klasyfikowanych, było czterech celujących uczni, jedenastu ze stopniem pierwszym, jeden z drugim i jeden z trzecim stopniem.

Do egzaminu głównego, który się odbywa wobec komisarza rządowego, zasiadło ośmiu abituryentów budownictwa, sześciu mechaniki i dwóch chemii; dwóch uznano za znakomicie uzdolnionych, 12-tu za uzdolnionych a dwom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu.

Dla uczniów szkoły tej przeznaczone są stypendya i zapomogi z rozmaitych fundacyi w łącznej kwocie 5.586 złr. 30 ct. rocznie.

Z nad zatoki neapolitańskiej.

P. Adam Darowski, znany i zasłużony publicysta, skrzętny pracownik na polu historycznem, a także stały rzymski korespondent warszawskiego *Słowa*, wyjeżdża co roku z Rzymu, gdy nastają upały, do Sorento, i tam przebywa lipiec i sierpień. Owóż teraz nadesłał do *Słowa* warszawskiego bardzo interesujący list z tej prześlicznej miejscowości, który tu w całości przytaczamy. Pan Darowski pisze:

„Od kilku tygodni, jak tu bawię w Sorencie, nic nie robię, tylko patrzę w lazur zatoki, na Wezuwiusz, na jasny brzeg, ciągnący się od Torre del Greco aż ku Castellamare, na spadziste pobrzeże Sorentu, na gaje pomarańcz i cytryn, na białe żagle łodzi, odbijające się na bławacie morza, na wielkie morskie jaskółki, wirujące ponad przepaściami, nad któremi leży hotel Grande Bretagne. Rozumiem zupełnie *dolce far niente*. Tutaj siedzieć można godzinami na tarasie hotelowym, w cieniu róż wysokopiennych i winogradu, huśtając się na krześle i patrząc na lazur morza, aż ku Neapolowi, przeświecającemu z drugiej strony zatoki. Siedzę więc i palę, patrząc na Wezuwiusz, który spokojnie wypuszcza, jakby z fajeczki słupek jasnego dymu, tak pogodny i cichy, jak gdyby nie wiedział, że zgasły jego kolega Monte Caro, pod Rzymem, dał znowu znak życia i przypomniał się trzęsieniem ziemi. Ta tylko różnica między mojem i wulkanu paleniem, że Wezuwiusz pali sobie uczciwą, rzetelną siarkę, a ja palę jakieś podejrzane włoskie cygaro.

Ze zdumieniem czytaliśmy o trzęsieniu ziemi w Rzymie, bo tutaj nie mieliśmy trzęsienia ziemi, ani trzęsienia wody, choć jednego i drugiego można się było spodziewać. Widocznie trzęsienie ziemi nad Tybrem nic Wezuwiusza nie obchodzi; to nie jego rewir. Od czasu do czasu budzi się on jednak z drzemki, jest w złym humorze, zaczyna pluć lawą, wyrzuca czarny słup dymu i pary, ale teraz jest spokojny. Zwiedzają go nawet nocą, z Neapolu, aby wdrapać się aż na wierzchołek, gdzie się oczekuje wschodu słońca. W dzień jest nadto gorąco: około 30 stopni upału, więc jedzie się o północy. Ostatecznie Wezuwiusz jest największą ciekawością Neapolu, zwłaszcza w lecie, kiedy innych rozrywek nie ma. Teatr San Carlo jest zamknięty, ale za to Wezuwiusz otwarty.

Sorento jest nadzwyczaj malowniczo położone, amfiteatralnie na wysokich, stromo do morza spadających skałach, pokrytych ogrodem z pomarańcz, cytryn, fig, oliwek, sięgających niebywałej gdzieindziej wysokości. W ogrodach tych leżą wille, hotele, domy, wszystkie zwrócone ku morzu, ku zatoce i jej chłodnemu powiewowi.

Z wysokości jakiego dziesiątego piętra, z tarasu hotelu, widzi się po lewej stronie wysepkę Capri, nieco dalej Ischię, po prawej — cały brzeg Wezuwiusza. Kiedy w zatoce ukaże się pancernik wojenny albo wielki okręt, wtedy wszystkie szkła kierują się ku niemu, aby dojrzeć flagę. Zresztą codzień dwa razy przybija parowiec, krążący między Neapolem a Sorento, wiozący i odwożący gości, albo też żaglują prywatne jachty cudzoziemców, osiedlonych na lato. Mieszka tutaj amerykański powieściopisarz Marion Crawford, i on jest jednym z tych szczęśliwych, którzy posiadają własną łódź żaglową.

Cała okolica jest przerznięta przepaściami, co jej niezmiernie wiele malowniczości dodaje. Od gór, zasłaniających Sorento od południa, biegną na wszystkie strony głębokie jary, aż ku morzu. Spadzistości te są sławne nietylko z powodu malowniczości. Nie wiem, dlaczego weszło od kilku lat w modę, że osoby, chcące się pozbyć innych niemiłych osób, zjeżdżają do Sorentu i tutaj rzucają je do morza, albo do górskiej przepaści. Tak robił niegdyś Tyberyusz na Capri i przed dwoma laty jakiś Anglik rzucił tutaj w przepaść swoją małżonkę, której życie poprzednio był wysoko zabezpieczył; przed pięciu zaś laty, Francuz, markiz Neyves, zepchnął tak do morza synka, po którym miał odziedziczyć.... Oba procesy były głośnemi i wyrobiły Sorentowi nieco ponurą sławę, pomimo pogody lazuru morza i nieba. Te więc panie, któreby mężowie usilnie zapraszali do spędzenia lata w Sorencie, dobrze może zrobią, jeśli wywiedzą się dokładnie, czy ich przedtem wysoko nie zaasekurowano....

Sorento jest stosunkowo cichem miasteczkiem. Widzę to przedewszystkiem po gazetach. W Neapolu, gdy wieczorem ukaże się dziennik *Don Marzio* albo *Pungolo*, roznosiciele podnoszą takie krzyki, tak wrzeszczą, jak gdyby się zbliżał koniec świata. Tutaj ludzie żyją spokojniej, może dlatego, że tu cudzoziemcy ton nadają; tylko na forum, chciałem powiedzieć na rynku miasteczka, sprzedający owoce urządzają codzień z rana małą rewolucyę, wywołując i wyśpiewując swój towar. Kto niesie koszyk z pomidorami lub brzoskwiniami, tak wrzeszczy na całe gardło, jak gdyby co najmniej miał całe złoto Klondyku do zbycia. Po Rzymie, który jest, jak na Włochy, bardzo poważnym, Neapol i tutejsze życie dają wyobrażenie jakby domu waryatów. To już prawdziwe południe.

Kto chce uciec od ludzi i zobaczyć czarującą okolicę, jedzie do Deserto. Jest to najładniejsza wycieczka. Droga z Sorentu wije się nad zatoką; mały sardyński konik zaprzężony do dorożki, pędzi pod górę i z góry przez Massa Lubrense i S. Agata, małe miasteczka, pełne will, winnic i ogrodów. — W S. Agata krajobraz, w miarę jak się wznosimy, dziczeje: zamiast winnic, widać po obu stronach laski kasztanowe, oliwkowe ogrójce, nareszcie ukazuje się Deserto t. j. Pustynia. Dlaczego nazywa się pustynią? — nie wiem; chyba dlatego, że na samotnem wzgórzu leży klasztor Franciszkanów. Tutaj się wysiada, aby zwiedzić malowniczą miejscowość, wejść na dach klasztoru i zobaczyć: z jednej strony zatokę Salernu, wyspy, a z drugiej — zatokę neapolitańską. OO. Franciszkanie oprowadzają tutaj cudzoziemców, za małym datkiem, który idzie na opędzenie kosztów przytuliska dla ośmnastu starców i ochronki, założonej dla trzydziestu małoletnich.

W drugą stronę, ku Castellamare, droga jest równie obfitą w rajskie widoki. W Castellamare, dawniejszem Stabiae, zginął uderzony gazami podczas wybuchu Wezuwiusza, w r. 79 naszej ery, Pliniusz starszy, kiedy wulkan przez trzy dni wyrzucał strumienie płomienistej lawy, wypluwał deszcze żużli, popiołu i gorącej wody.

Z Poritano, położonego w górach, widać znowu z jednej strony zatokę Amalfi, z drugiej — podnóża Wezuwiusza.

Największą chwałą Sorenta jest, że tu się urodził, w r. 1544, Torquato Tasso, piewca „Jerozolimy wyzwolonej". I oto właśnie przed miesiącem, 15-go lipca, upłynęło tysiąc lat od chwili, kiedy w r. 1099 krzyżowcy zdobyli Jerozolimę, ale Sorento nie obchodziło tej rocznicy.

Na rynku miasteczka stoi ładny pomnik poety, jest jego ulica, ale innych pamiątek nie ma, bo Tasso umarł w Rzymie, w klasztorze św. Onufrego na Janikulu, gdzie jest grób i muzeum poświęcone jego pamięci.

Po za tem Sorento znane jest z mozaiki drzewnej, z tarantelli, którą tutaj lud tańczy, i z makaronu, spożywanego w niebywałych ilościach, tak jak w Neapolu. W biblioteczce hotelu, gdzie stoję, jest głośny romans „Slepa z Sorentu", niby jak „Niema z Portici". Powiedziałem sobie, że jeżeli napiszę kiedy powieść, będzie się nazywała „Głucha z Castellamare", aby była trylogia.

Przypomina mi to, żem w tych dniach zrobił tutaj znajomość z Neapolitańczykiem, p. Fryderykiem Verdinois, tłómaczem „Quo vadis" i „Rodziny Połanieckich". P. Verdinois, bardzo miły i sympatyczny człowiek, zachwycony jest H. Sienkiewiczem. „Quo vadis" rozeszło się już w pięciu tysiącach egzemplarzy, teraz zaś wyjdzie drugie wydanie tej powieści. Mówił mi o przyszłym nowym utworze autora „Krzyżaków" pt. „Sielanka". Królowa Małgorzata zażądała jednego egzemplarza „Quo vadis" przez damę dworu markizę Villamarina, który też jej niezwłocznie posłano. Sam p. Verdinois jest cenionym autorem szkiców i nowelek z życia neapolitańskiego.

Przeważną część tutejszych gości hotelowych stanowią Niemcy i Rosyanie. Polskie nazwiska spotyka się rzadko. Z Rzymu zjeżdżają tutaj z ambasad, aby spędzić skwarne miesiące nad morzem i wrócić we wrześniu do wiecznego miasta".

Z muzyki kościelnej.

„Laudate Dominum in Organo". Taki piękny tytuł nadał ks. prałat Franciszek Walczyński, kanonik kapituły Tarnowskiej, ostatniej swej pracy, piątemu zeszytowi prawdziwie pięknych preludiów na organy, wzbogacając bardzo szczupłą bibliotekę rodzimych naszych utworów muzycznych religijno-kościelnych.

Kraszewski w recenzyach swych o Wystawie wiedeńskiej w roku 1873, o dziale sztuk pięknych wyraził się: „Obrazów religijnych w ogóle jak religijności, mało" — otóż to samo słowo w słowo możemy powtórzyć o kompozycyach religijnych, boć ich w ogóle tak samo, jak religijności mało.

Tak jest, mało mamy dziś kompozytorów, twórców pieśni religijno-kościelnych. Rari nantes in gurgite vasto, mamy bowiem jednego, jedynego pieśniarza religijnego, którego lepiej znają melomani warszawscy, lepiej dzienniki zagraniczne, lepiej wydawnictwa muzyczne niemieckie, aniżeli nasza dzielnica Polski, zwana Galicyą. Nic też dziwnego, że placówkę tego działu sztuki opuszczoną przez katolików, zajęli u nas kompozytorowie protestanci z największą ujmą dla Kościoła i uczuć religijnych. Kompozycye bowiem protestanckie unoszą ducha w jakieś nieznane krainy, gdzie ten duch widzi zmrok; serce zanurzają w tęsknotę jużcić nie za niebem, ale za utraconym, a nigdy nienasycającym rajem ziemskim. Motywa w utworach protestanckich wprawdzie liczne, lecz wprost z przeciwnych światów i źródeł czerpane, przypominają uporczywie sielanki ludowe, albo też tkliwe aryjki, w których podsłuchasz rozmowę ludzi z ludźmi o wszystkich sprawach ludzkich, nie usłyszysz jednak rozmowy człowieka z Bogiem. Harmonia tych utworów zbłąkana, chaotyczna, akordy narzucające się swym indywidualizmem sztucznie tylko związane lub samopas puszczone, boć one tak samo, jak ich twórca, nie chcą znać dogmatyki muzycznej, bujając wolno w bezdni fantazyi.

Takieto utwory słyszymy wykonywane na organach w kościołach naszych przez panów organistów najprzód dlatego, że za tanie pieniądze można je nabyć nawet na raty w pierwszej lepszej księgarni lipskiej, berlińskiej lub wiedeńskiej, powtóre dlatego, że Polacy, jak słusznie zauważono za granicą, nie mają swej rodzimej kompozycyi religijno kościelnej. Wielka wdzięczność należy się naszemu czcigodnemu kapłanowi kompozytorowi, który nie zrażony ani znacznemi kosztami wydawnictwa, nieopłacającego się u nas, ani brakiem zainteresowania się muzyką kościelną swoich rodaków, podjął się pracy wysoko za granicą cenionej nie dla poklasku, nie dla zysku, ale tylko i jedynie dla chwały Boga, dla chwały Ojczyzny, bo on tę Ojczyznę pragnie pieśnią Bożą wraz z innemi z martwych wskrzesić.

Najnowszą pracą naszego kapłana-kompozytora (już siedmnastą), jest piąty zbiór pięćdziesięciu preludiów na organy. Preludium pierwsze nosi tytuł: „Inventiones 3 vocum". Preludia trzy-głosowe posiadają i piękność i siłę najznakomitszych utworów muzycznych wzorowanych na kompozycyach ze złotej epoki pieśni kościelnej z czasów Palestryny, kiedyto trzema głosami, nie nadającemi się do silnych dyssonansów, odźwierciadlano każde uczucie serca, każdą myśl duszy spokojnie i wiernie. Ten spokój i ta wierność stanowi właśnie największą wartość preludiów na trzy głosy; a zaś prawdziwą piękność stanowi niezwykła prostota, święta naiwność rozmowy człowieka z Bogiem w pieśni bez słów.

Szczerze też życzymy wszystkim tym, którzy siły swoje kompozytorskie oddają na usługę Kościoła, aby trzy-głosowych preludiów naszego kompozytora używali jako wzorów do opracowania zwyczajnych naszych kościelnych pieśni ludowych i ich waryantów, preludia te bowiem osnute są właśnie na naszych pieśniach nabożnych, a więc są utworami naszej rodzimej muzyki kościelnej.

Druga część wydawnictwa: „Inventiones 4 vocum", wymagała nie tylko gruntownej znajomości nauki harmonii, jaką znakomity nasz kompozytor w wysokim stopniu posiada, ale nadto twórczego natchnienia przyoblekającego dawne lapidarne postacie w nowe lekkie szaty. Czterogłosowe kompozycye wymagają przy rozwoju i przeprowadzeniu użycia niekiedy rzadko używanych akordów, największą zaś sztukę okaże autor wtedy, jeżeli utrzyma fantazyę na wodzy, aby melodya płynąca naraz czterema strumieniami nie tworzyła nigdzie ani przerażających wodospadów, ani też rozpryskującej się w powietrzu fontanny. Czcigodny autor okazał się i tu prawdziwym mistrzem, bo zapanował nad falami płynącej z duszy i serca pieśni jak przystało na piewca bożego.

W całym cyklu preludyów bardzo uwydatniona jest ta zaleta, iż wszystkie są łatwe, obliczone na średnie uzdolnienie naszych organistów, a nadto zewnętrzna forma wydawnictwa nie pozostawia nic do życzenia — korrekta starannie przeprowadzona, druk nadzwyczaj piękny, cena równająca się najtańszym wydawnictwom zagranicznym.

Życzymy więc z całego serca wszystkim lubownikom gry na organach, aby zaopatrywali swe bilioteki muzyczne preludiami księdza prałata Walczyńskiego, kapłana-kompozytora, którego utwory tchną duchem prawdziwej pobożności i religijności odpowiadającej wysokiej powadze świątyń bożych.

Ks. Józef Lenartowicz.

Niesumienność kupiecka.

Wiek warszawski zamieszcza artykuł, który tu powtarzamy w całości, w przekonaniu, że do galicyjskich stosunków zastosować się nie da i że myśmy już wyszli z tego okresu w dziejowym rozwoju handlu i przemysłu, w którym znajdują się jeszcze firmy cytowane w tym artykule. Jeżeli zaś mylimy się, jeżeli uwagi warszawskiego publicysty mogą się do nas stosować, jeżeli są i u nas kupcy, którzy uważają, że handel to szwindel, w takim razie tem większy będzie pożytek z przytoczonego artykułu, podanego przez pismo warszawskie. Artykuł ów opiewa:

„Pan Zygmunt Wasilewski zamieścił w najświeższym numerze „Głosu" zajmujący i bardzo „na dobie" artykuł poświęcony uczciwości kupieckiej, — tej uczciwości, którą każdy z nas po sto razy przeklinał, a która tak rażąco odbija od zasad kupieckich, praktykowanych za granicą.

W społeczeństwach dojrzałych — mówi on — doszło do tego, że oszustwo w stosunkach handlowych i przemysłowych należy do wyjątkowych wypadków. Nie zasługa to sumiennych pracowników, i nie zaleta szczególna rasy, sprawia to rozwój pojęć etycznych. Ustaliło się przez regularne doświadczenia to przekonanie, że oszustwo nie opłaca się. Jest to wzgląd praktyczny; tak, ale zarazem bardzo kulturalny, bo powstał z doświadczenia, nie osobistego (na razie oszustwo osobiście nieraz się opłaca) lecz zbiorowego, jest umocowany w jednostce siłą surowej opinii publicznej i jest wyrazem rozumnego przewidywania stosunków przyszłych. W cywilizowanym kraju tylko samobójcy społeczni posiłkują się w zawodzie swoim szacherką i wykręcają od pracy niesumiennością... Istnieją tam nawet u przekupniów i rzemieślników stałe zasady uczciwości, co do jakości towarów i ceny, zasady słowności w terminach itd.

Po takim wstępie przechodzi autor artykułu do naszych stosunków i żali się, że owa kultura kupiecka stoi u nas na bardzo niskim poziomie.

Miałem — mówi on — do czynienia przez długi czas z przemysłowcem, który ze mną, jako klientem, nigdy nie postąpił uczciwie, nigdy nie powiedział do mnie zdania, nie zawierającego kłamstwa, i nigdy nie podał uczciwego rachunku. Kłamał z zasady, bez względu, czy mu to na razie było potrzebne, czy nie. Wydawało mu się, że jest rzeczą zawodu szachrować. Terminu nigdy nie dotrzymał, a każde załatwienie roboty i obrachunku było batalią, która mnie doprowadzała do depresyi moralnej, jego zaś wbijała zapewne w dumę. Poznałem takich kilku; byli to ludzie wyobrażający sobie, że handel polega na szwindlu. Postępowali oni tak, jakby po każdym załatwionym interesie miał nastąpić potop (dla klienta); co będzie jutro, czy klient wróci — o to nie troszczyli się zgoła.

Dlatego mamy powód mniemać, że nasz nowy przemysł, rzemiosło i handel nie pracują, lecz grają na okazyach.

Dalej zaś przytacza p. Z. Wasilewski, na poparcie swych wywodów krytycznych, ustęp z korespondencyi jednego z prenumeratorów *Głosu*, który taką wiązankę faktów przesłał swego czasu dla użytku redakcyi:

Nie wiem, czy to rzecz t. zw. „polskiego szczęścia", czy inna jaka racya, dość, że ile razy (mieszkając na prowincyi) obstaluję coś w Warszawie, tyle razy otrzymam nie to, o co zupełnie wyraźnie prosiłem. Przykłady:

1) Piszę do firmy A., prosząc o koło do maneżu. Obstalunek określam według wymagań cennika i oprócz tego podaję dokładne wymiary w milimetrach otworu na oś. Otrzymuję koło z otworem o 1 mm. mniejszej średnicy, niż należy, i to, co trzeba było zapłacić za dopasowanie koła, wyniosło $^1/_3$ jego wartości.

2) Do innej firmy zwróciłem się o lemiesze zapasowe do pługów pewnej marki. Otrzymałem pół tuzina lemieszy, z których każdy był inny, niż pięć pozostałych, a żaden taki, jak obstalowano.

3) Osobiście idę do składu aptecznego C. i proszę o flakon najmocniejszych fiołków parmeńskich. Płacę, co kazano. Zażądałem wyraźnie, mimo to z pięciu osób, którym owe fiołki dawałem do wąchania, żadna nie mogła dojść, że tam jest jakiś zapach, oprócz woni marnego spirytusu.

4) Znajomy mój trącił lufami strzelby o jakiś przedmiot twardy. W rezultacie — małe wgłębienie na powierzchni luf i lekka wypukłość wewnątrz. Powiadam mu: „To głupstwo! Mam znajomego w Warszawie fabrykanta broni, zaradzi temu". Posyłamy. Przesyłka kosztuje około 2 rubli. Otrzymujemy list: „Reparacya wymaga 2 miesięcy czasu; cena 3 rubli. Wewnątrz pozostanie znak nie do usunięcia". Piszemy: „Prosimy o niereperowanie i o zwrot natychmiastowy — na nasz koszt". Po 8 dniach otrzymujemy lufy z powrotem. Mieszkam o 4 wiorsty od granicy Prus; więc jadę do Prostek i odsyłam fuzyę do Suhl w Turyngii (Nb. do firmy, która tej fuzyi nie robiła). Na piąty czy szósty dzień odbieram z poczty zreperowaną; wewnątrz luf niema żadnych śladów. Rachunek: 50 fenigów przesyłka tam i z powrotem i reparacya 50 fenigów. Wiwat przemysł krajowy!

5) Korzystając z ogłoszenia, dwukrotnie posyłałem do Warszawy ptaki do wypchania i za każdym razem otrzymałem jakieś fantastyczne jestestwa, których wielkość i kolor oczu, kształt i wielkość ciała, położenie ogona i skrzydeł przypominały litery ze starego średniowiecznego manuskryptu, lecz nie naturę.

6) W moim rowerze pękła oś. Dorabiali mi tę oś dwa razy: a) firma D. zrobiła oś żelazną, nie podług starej, lecz fantazyjną, b) firma E. dała oś o fałszywym profilu, ze stali nie dającej się zahartować na twardo; oprócz tego zepsuła mi panewki, jednocześnie dane do wyregulowania.

7) Kolega mój obstalował w firmie F. naczynia szklane do laboratoryum komory celnej. Obstalował i zapłacił rachunek w początkach czerwca tego roku (słowa te pisane były w grudniu 1898 — Red.) Proszę sobie wystawić miłe położenie człowieka wobec przełożonych. Obstalunek dla instytucyi rządowej, za rządowe z góry wyasygnowane pieniądze i prawie pół roku ani pieniędzy, ani obstalunku, ani rachunku.

8) Kupuję pianino u p. H. Po tygodniu połowa klawiszów skrzypi i przy uderzeniu niektórych klawiszy większość strun brzęczy. Szczęśliwie, że nie wszystko zapłaciłem, więc może p. H. raczy kogo przysłać do naprawy.

Tyle korespondent *Głosu*, a rachunek ten chyba wystarcza, aby we właściwem świetle przedstawić całą szychowość naszego przemysłowego i handlowego rozwoju. Nie brak nam bogatych, niewyzyskanych terenów pracy, otwierają nam się na Wschodzie rynki olbrzymie, warunki pracy konkurencyjnej z obcym kapitałem nie są zbyt trudne i zdolności nie poskąpiła nam natura, ale wszystko to nie daje nam żniw bogatych, bo w kupiectwie naszem nie ma jeszcze pracy sumiennej, bo króluje tam zasada „sobotnim sztychem na niedzielny targ", bo daleką jeszcze od nas jest owa kultura handlowa, która z rynków wyklucza szacherkę, niesłowność, zdzierstwo i na sztandarach swoich wypisuje: dobry towar, punktualność, rzetelna robota".

* * *

Tyle słów warszawskiego *Wieku*. No, przecież każdy przyzna, że zarzuty te do kupieckich sfer w Galicyi stosować się wcale nie mogą, że sfery te odznaczają się słownością, rzetelnością i sumiennością i dlatego wolą raczej bankrutować, aniżeli przez prowadzenie niesumiennego handlu dorabiać się majątku.

Z izby sądowej.

(Pojedynek godnych siebie adwersarzy).

Sejny — w gubernii augustowskiej.

Była tu sądzona nadzwyczaj ciekawa sprawa. Do karczemki, położonej o parę mil przed Sejnami i utrzymywanej przez żyda arendarza, przywędrowała na nocleg cała rodzina cyganów, złożona z dwóch mężczyzn, starszego — gospodarza i młodszego cygana, z trzech kobiet i trojga dzieci. Cyganie posiadali dość porządną brykę z budą płócienną, parę niezgorszych koni i względnie do swego cygańskiego stanu wyglądali dość zamożnie. Zwłaszcza najstarszy z nich, naczelnik bandy, wyróżniał się piękną postawą, dostatniem odzieniem i przebiegłością w bystrych oczach poważnej twarzy, okolonej czarną, siwiejącą już brodą. Arendarz, oceniwszy od razu wartość koczujących gości, przyjął ich na noc, oddał im izbę szynkowną, przyniósł kilka wiązek słomy i, opatrzywszy starannie wszystkie kąty, zamknął się z rodziną w alkierzu. Cyganie, rozesławszy słomę na ziemi, położyli się spać pokotem, a najstarszy z nich zajął honorowe i najwygodniejsze miejsce przy drzwiach alkierza. Nazajutrz banda, zapłaciwszy co się należało, ruszyła w dalszą drogę; ale nie upłynęło i godziny od chwili opuszczenia przez nią karczmy, kiedy cyganie usłyszeli za sobą tentent koni i wołanie: „Stój! łapaj! trzymaj złodziei!" poczem zaraz dopędziło ich kilku żydów i chłopów, z arendarzem na czele, i oskarżając o okradzenie karczmarza podczas noclegu, przyaresztowało z całym taborem. — Cyganie wypierali się jakiegobądź przestępstwa, pokazywali dowody legitymacyjne i protestowali przeciwko tej napaści; nic to jednakże nie pomogło, gdyż zaprowadzeni zostali do Sejn i oddani w ręce policyi, która znów, spisawszy protokół i tymczasowo zamknąwszy ich w areszcie, przesłała sprawę sądowi.

W toku śledztwa, przedewszystkiem poszkodowany arendarz potwierdził swoją skargę sądownie i objaśnił, że zatrzymani cyganie skradli mu ubiegłej nocy z alkierza, podczas noclegu, trzos z pieniędzmi i trzos ten dokładnie opisał, oraz wymienił szczegółowo ilość i jakość monety, która się w nim znajdowała. — Poszkodowany wykonał nadto tak zwaną przysięgę damnifikacyjną, która stanowiła dowód rzetelności skargi, istoty popełnionej kradzieży i wysokości zrządzonej przez nią szkody. Wreszcie, odbyta u cyganów rewizya potwierdziła w zupełności oskarżenie, gdyż przy naczelniku bandy znaleziono istotnie ukryty pod ubraniem wyżej opisany trzos i pieniądze, które karczmarz uznał za te same, jakie zostały mu skradzione. Pomimo tak przekonywujących dowodów winy, stary cygan zaklinał się na wszystko, że trzos i pieniądze są jego własne i że ich żydowi nie ukradł, że więc całe to oskarżenie jest zmyślone i niesumienne. Kiedy wszakże i naoczna konfrontacya, o którą prosił usilnie, nic mu nie pomogła, albowiem arendarz skargi swej nie odwołał, nie zmienił i natarczywie domagał się wydania sobie pieniędzy, a na ukaranie złodzieja nastawał, wtedy dopiero cygan smutnie zwiesił głowę i przez kilka chwil stał zamyślony. Potem, jakby otrząsnął się, podniósł głowę i błysnąwszy złowrogo oczami za odchodzącym karczmarzem, powiedział, że nie widząc już dla siebie ratunku, woli odkryć sądowi całą prawdę i, w nadziei łagodniejszej kary, wyznaje szczerze, że znaleziony przy nim trzos z pieniędzmi rzeczywiście ukradł arendarzowi z alkierza, tylko że ta kradzież na nic mu się nie przydała, gdyż, jak mu się zdaje, wszystkie pieniądze w trzosie, oprócz kilku sztuk drobnej monety, — są fałszywe!

Był to prawdziwy *coup de théâtre*, który od razu nadawał całej sprawie inny charakter i zwrot niespodziewany, albowiem usuwał na plan ostatni drobną kradzież, do jakiej cygan przyznawał się, a natomiast stawiał poszkodowanego arendarza pod ciężkim zarzutem daleko ważniejszej zbrodni fałszowania pieniędzy. Wprawdzie z początku sąd przypuszczał, że to odkrycie jest tylko nowym wybiegiem cygańskim, ale kiedy uważniej przejrzał monety znajdujące się w trzosie, powziął silne podejrzenie, że istotnie są podrobione, co zresztą stanowczo potwierdziła później i mennica warszawska, do której były posłane dla zbadania ich i udzielenia opinii.

Zaraz więc sprowadzono napowrót karczmarza, który wszedł z dobrą miną, w przekonaniu, że już odbierze pieniądze. Kiedy jednak sąd powiedział mu o przyznaniu się i odkryciu cygana, kazał przypatrzeć się swojej monecie i zaczął go badać, skąd posiada fałszywe pieniądze? oskarżyciel zbladł, zaczął się trząść i z płaczem zapewniać, że tego trzosa i pieniędzy nigdy nie posiadał i nawet ich nie widział, że teraz to już cygan kłamie naprawdę, bo pieniędzy wcale nie ukradł i te są całkiem jego własne. Podczas dalszych badań, będąc coraz bardziej przypierany do muru pod zarzutem fałszerstwa albo udziału w niem, kręcił jeszcze jak mógł, i póty się plątał, aż wreszcie wyznał: że gdy przez szparę we drzwiach alkierza zobaczył, jak cygan, kładąc się spać, zdjął z siebie trzos z pieniędzmi i schował go na brzegu posłania pod słomę, a sam zasnął twardo, wtedy on, arendarz, nie mogąc się oprzeć pokusie, drzwi po cichu uchylił, trzos ostrożnie wyciągnął, dobrze go obejrzał w alkierzu, pieniądze przeliczył i zanotowawszy sobie, ile ich było i jakie, napowrót pod słomę wsunął, a potem, to już sąd wie, jakie się stało nieszczęście, że wreszcie to swoje zeznanie gotów jest nie raz, ale sto razy zaprzysiądz.

Teraz dopiero pomysłowy karczmarz złapał się już na dobre w swój własny potrzask i znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem. Jeżeli kradzieży nie było, a on ją zaprzysiągł, to się dopuścił krzywoprzysięstwa; jeżeli ukradziono mu pieniądze podrobione, to znów będzie odpowiedzialny za fałszowanie monety. Cygana brano jeszcze do badań i stawiano mu żyda do oczów, ale pomimo próśb, zaklęć i rozmaitych obietnic, a nawet pomimo uwag robionych mu ze strony sądu, zaciął się, nie dał niczem poruszyć i nie cofnął swojego przyznania się do kradzieży. Przeciwnie, z coraz wzrastającą skruchą opowiadał swą winę, dodając z pokorą, że podda się bez apelacyi karze, na jaką zasłużył. Dalsze śledztwo nie wyjaśniło nic więcej, a epilog sprawy był taki, że cygan skazany został na parę dni aresztu policyjnego za kradzież przedmiotów pozbawionych wszelkiej wartości, albowiem monet fałszywych, więc nie mogących się nadać do obiegu, zaś przebiegły arendarz, którego zaraz zamknięto w domu badań, odpokutuje swój pomysł kilkoletniem więzieniem i nawet na pocieszenie nie dostanie owych pieniędzy fałszywych, gdyż je mennica zniszczyła.

Mały Feljeton.

Smutek.

Niosą mnie, niosą mętne życia fale
I moją łódką rzucają zawzięcie,
A ja nie widzę w tym ciemnym odmęcie
Nic prócz goryczy — dlatego się żalę,

Dlatego płaczę i boleść mą śpiewam,
I żal serdeczny, co mi duszę tłoczy;
Ja się po życiu nic już nie spodziewam,
Więc tylko łzami zachodzą mi oczy.

Blade me usta, jakby martwe, sine
Śmiechu nie znają — czasem skarga cicha
Z nich mi się wymknie, gdy muszę z kielicha
Gorycze sączyć, dopóki nie zginę.

A kiedy zamknę me oczy na wieki,
Kiedy już spocznę pod darnią cmentarza,
" tedy ból wszelki będzie mi daleki,
Nowych zawodów los już tam nie stwarza.

Czemu mi smutno? — pytacie dokoła —
Czemu rozpaczam, kiedym młoda jeszcze?
Bo ideały ja w mej duszy pieszczę,
A świat dzisiejszy pojąć ich nie zdoła!

Bo ja niestety widzę w koło siebie
Tyle szyderstwa, brudu i złych chuci,
Że nieraz pytam, czy może tam w niebie
Już i aniołów to nawet nie smuci?

Na cóż żyć jeszcze? czy dla widowiska,
Jak nasze wszystkie dawne ideały

Niegodne ręce wciąż będą targały,
By je obrzucać błotem pośmiewiska?

Na cóż żyć jeszcze, gdy u wrogich ludzi
Uchodzim dzisiaj za naród bez czci?
Czyż nas z letargu tego nic nie zbudzi?
Czyż w naszych sercach nawet się nie mieści

Iskra miłości dla naszej Ojczyzny?
Dla Polski biednej? — dla której krew swoją
Nieśli w ofierze pod żelazną zbroją
Dziadowie nasi, których krwawe blizny

Włożyły na nas obowiązki święte! —
Dziś na narodzie ciążą szpetne plamy.
Sumienia wielu zbrukane i zmięte.
Nawet swawolnie z honorem igramy.

Kiedy to widzę, to mi jest tak smutno
I w duszy mojej wzrasta taka trwoga,
Że ręce drżące podnoszę do Boga,
By mi już zesłał choćby śmierć okrutną.

Antonina Gedrojć Matuszewicz.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna Rawy ruskiej swojemu burmistrzowi, p. Władysławowi Górce, w uznaniu jego zasług około pomnożenia majątku gminnego i podniesienia miasta.

P. Tadeusz Münnich, architekt i profesor lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej, wyjechał dziś w podróż naukową do Szwajcaryi, Bawaryi, Czech i Niemiec. Prof. Münnich, jako referent krajowej Rady szkolnej, zwiedzi budynki i urządzenia szkół ludowych, oraz fachowych technicznych, w celu spożytkowania w tym swych spostrzeżeń. Zebrane materyały instrukcyjne i szkice oraz zdjęcia fotograficzne posłużą mu niezawodnie do dalszych publikacyi o budowie gmachów szkolnych i o ich wewnętrznych urządzeniach.

Chemiczne badanie żołądka Zimy dotychczas jeszcze nie jest ukończone. Chemik sądowy p. Włodzimirski prowadzi je z ogromną skrupulatnością, nie może jednak na razie przewidzieć, czy przy analizie nie okaże się jakaś substancya, której osobne zbadanie zajęłoby więcej czasu. Gdyby taki wypadek nie zaszedł, to p. Włodzimirski za parę dni prawdopodobnie już złoży swe orzeczenie w ręce sądu.

Wyścigi cyklistów galicyjskich w Krynicy odbędą się dnia 15 bm. Pierwszy bieg 10-kilometrowy z Muszyny do Krynicy wynagrodzony będzie trzema nagrodami: pierwszą stanowi zegarek męski wartości 50 złr., drugą puderko podróżne wartości 20 złr., trzecią dukat austryacki. Bieg drugi, powolny, 200-metrowy, rozpocznie się o godzinie 4 na deptaku w Krynicy; meta przed domem zdrojowym. Zwycięzca pierwszy otrzyma w nagrodę kosz wina za 20 złr., drugi setkę cygar za 10 złr., trzeci cygarniczkę w srebro oprawną wartości 6 zł. Wkładka dla uczestników wynosi 3 złr. Zgłoszenia nadsyłać należy do dnia 14 bm. godz. 6 po poł. na ręce p. Antoniego Mravincsica. W razie niepogody wyścigi odbędą się dnia 20 bm.

Dla ubogich m. Lwowa złożył p. Koschke, właściciel cyrku, 400 złr., wywiązując się w ten sposób z kontraktowego obowiązku dania jednego przedstawienia na powyższy cel. Ostatnie przedstawienie cyrkowe odbędzie się we środę, dnia 16-go b. m.

Jak się dostaje tani towar? Pewien kupiec galicyjski postanowił sprowadzić z zagranicy 1.000 par rękawiczek, tak jednak, aby ich nie opłacać. Po namyśle skorzystał z tego, że ma jednego brata w Paryżu, drugiego w Oświęcimiu, a trzeciego w Podwołoczyskach; polecił więc bratu w Paryżu kupić tysiąc par rękawiczek i bez opłacenia cła wysłać tysiąc sztuk z prawej ręki bratu w Oświęcimiu, a tysiąc z lewej — bratu w Podwołoczyskach, zawiadamiając ich równocześnie, żeby cła nie opłacali, lecz dopuścili do licytacyi i przez podstawionych krewnych nabyli rękawiczki jako towar bez wartości. Istotnie nadeszły rękawiczki do Oświęcimia i Podwołoczysk. Urząd cłowy tu i tam zażądał od adresatów po 250 złr., a nie otrzymawszy ich, zarządził licytacyę. Naturalnie, komuż się przydadzą rękawiczki bez pary? Bez trudu więc kupił krewny w Oświęcimiu 1000 rękawiczek za 5 złr., w Podwołoczyskach za 3 złr., poczem rękawiczki prawe i lewe, uwolnione w ten sposób od cła, znalazły się w rękach przemysłowego kupca, który naturalnie, dzięki tej niezwykłej machinacyi, mógł towar oddać taniej niż inni.

Tak samo robią rozmaici spekulanci także z innymi towarami, gdyż transport części składowych jakiegoś towaru znacznie taniej wypada na cło, aniżeli towar, który się już całe i w tym stanie, w jakim je sprowadzono z zagranicy, służy do użytku fabrykantów, ale publiczności.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę zastępcy notaryusza w Skolem, z terminem do 15 bm. Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych we Lwowie na posadę koncepisty administracyjnego w X randze z płacą 1100 zł. Terminem do 10 września. — Rada szkolna krajowa na posadę dyrektora szkoły realnej w Stanisławowie z terminem do 25 bm. Rada szkolna krajowa stadniny w Radowcach na posadę kasyera w IX randze z terminem do 31 bm.

Ks. Stojałowski chciał urządzić w dniu jubileuszowym wiec ludowy na Zwierzyńcu pod Krakowem, ale ponieważ program wiecu był wyraźnie określony, władze nie pozwoliły na jego odbycie.

Ślub. Dnia 24 bm. odbędzie się w kościele parafialnym w Kwaszenie (poczta Grodno-Radowiec), ślub p. Stanisławskiego, znanego artysty-malarza, profesora krak. Szkoły sztuk pięknych, z panną Janiną Rozdzewską.

Podatek od cukru a Mazurzy. Z [illegible] piszą: Podwyższenie podatku od cukru wywarło i u ludzi naszych swój wpływ — tym razem ujemny. Zaprowadzono powszechnie we wsi kawa i herbata, a także stały się napojem [illegible] swoich amatorów. Gospodynie gotują „kawę z kwasem“ lub „kawę z [illegible]“, lub „herbatę z [illegible]“ [illegible] sobie z szkodę [illegible]. Ubyło [illegible] się i cukru. Gdy [illegible] wymyślono [illegible] i wyrób [illegible] prawdziwej [illegible] pierwotnej [illegible].

Hygiena Lwowa. Na rzezni miejskiej panuje zwyczaj sprzedawania krwi zabijanych bydląt po 8 centów za konewkę. Korzystają z tego ludzie w ten sposób, że schodzą się do rzezni w chwilach bicia bydła i łowią spływającą rynsztokami krew do naczyń, aby ją potem zaprawić i sprzedać. Kiszki takie [illegible] po placu krakowskim rozmaici biedacy i jedzą w nich tę krew, która płynęła rynsztokiem. Ale nie dość na tem. Krew już nieco zakrzepłą czyli t. zw. nieczystą, której nie można już użyć do kiszek, zbierają inni przedsiębiorcy do konewek i beczek i rozwożą ją na przedmieścia, gdzie ją od tych hurtowników kupują obywatele podmiejscy jako karmę dla nierogacizny. Otóż niech sobie świnie jedzą to, co im smakuje i służy, ale proceder taki jest wysoce szkodliwym dla ludzi. Zanim hurtownik krew wszystką rozsprzeda, upływają 2 — 3 dni. Krew, która już w chwili zbierania jest nieświeża, psuje się w czasie rozwożenia jeszcze bardziej, tak, że zaczyna cuchnąć. To też w okolicach, w których szczególnie kwitnie ten przemysł, panuje atmosfera której niepodobna opisać. Dla tego władze sanitarne miejskie powinny albo tego przemysłu zabronić albo przynajmniej czuwać nad tem, żeby przedsiębiorcy towar swój rozwozili w naczyniach zamkniętych.

Teatrzyk letni „Alhambra“ pod rogatką łyczakowską zakończył już swe przedstawienia. Personal tego teatru, wzmocniony siłami artystów prowincyonalnych, rozpoczyna dzisiaj pod kierownictwem p. Antoniego Czajkowskiego szereg przedstawień w sali „Gwiazdy“ przy ul. Franciszkańskiej. Dziś i jutro dają tam „Królowę przedmieścia,“ wodewil w pięciu aktach Krumłowskiego z muzyką Powiadowskiego. Przedstawienia zaczynają się o godzinie $^1/_2$ do ósmej.

Piorun uderzył zeszłej niedzieli we wsi Dąbrowa koło Trzciany w chałupę jednego z tamtejszych włościan i zabił go na miejscu a chałupę spalił.

W Poznaniu tworzy się Towarzystwo, którego zadaniem ma być rozciągnięcie opieki nad szwaczkami. Sprawę tę ujęło w swoje ręce grono pań, które postanowiły przeszkodzić dzisiejszemu wprost nieludzkiemu wyzyskiwaniu szwaczek przez spekulantów, trzymających w swem ręku dostawę bielizny dla sklepów.

Od ferbla do defraudacyi. Listonosz lwowski, Michał Speitel, zapoznał się z zawodowymi karciarzami, Jakóbem Kawałkiem i Eugeniuszem Łodzińskim i dał się namówić na partyę ferbla. Przegrywał ciągle przez jeden, drugi i trzeci wieczór, stracił najpierw swoje oszczędności, potem sięgnął po powierzone mu do oddania pieniądze pocztowe i tak strwonił sprzeniewierzone 2000 zł., nie pomny, jak straszne zgotował sobie, żonie i ośmiorgu dzieciom nieszczęście. We czwartek nareszcie opamiętał się, ale pieniędzy już nowych nie było, a od pijawek karciarskich nic nie mógł odegrać. Poszedł więc do prokuratoryi państwa i oskarżył się o sprzeniewierzenie 2.000 zł. Zarządzono na podstawie jego zeznań poszukiwania za Kawałkiem i Łodzińskim, którzy tego człowieka dotąd uczciwego i sumiennego zrujnowali na całe życie na czci. Schwytano ich wczoraj i aresztowano. Dodać należy, że Jakób Kawałek jest mężem Salci Roman, właścicielki szynku przy ul. Gródeckiej l. 7, i w tym właśnie szynku namówił on Speitla do gry i tam też wydobył od omamionego pierwsze 500 zł.; dalsze partye rozegrały się w jednym z ostatniorzędnych hoteli przy ul. Furmańskiej.

Ucieczka mordercy W nocy na piątek uciekł z więzienia w Zagrzebiu Franciszek Kwetkowicz, skazany za morderstwo na śmierć. Drzwi kaźni Kwetkowicza były otwarte, a w drzwiach znajdował się jak zwykle strażnik więzienny; strzeżono go w ten sposób od czasu, gdy Kwetkowicz próbował odebrać sobie życie, co zdarzyło się kilka razy. Owóż wczorajszej nocy strażnik na chwilę się zdrzemnął, a Kwetkowicz wyzyskał tę sposobność, aby uciec.

Skok z okna budynku sądowego. Wczoraj odstawiono do aresztu krajowego sądu karnego we Lwowie tutejszego krawca i właściciela realności, Jana Czapora, obwinionego o podpalenie swej willi w Brzuchowicach. Zaprowadzono go zaraz na drugie piętro do biura sędziego śledczego w celu pierwszego przesłuchania. Więzień zachowywał się bardzo niespokojnie, zdradzał silne zdenerwowanie, aż wreszcie skoczył na okno, aby się rzucić z drugiego piętra na bruk uliczny. Jeden z urzędników sądowych schwycił go za połę surduta, nie mógł go jednak utrzymać, ale bodaj osłabił siłę pędu, tak, iż Czapor, padając, zwichnął sobie tylko nogę. Umieszczono go w szpitalu więziennym.

Przypadek Jana Szczepanika. Słynny nasz wynalazca telektroskopu, Jan Szczepanik, czyniąc onegdaj w swem laboratoryum w Wiedniu próby z rewolwerem, strzelił sobie przypadkiem w nogę. Natychmiast kulę wyjęto, a Szczepanik jest w najlepszym humorze, przyjmuje odwiedziny i już jutro zamierza wstać z łóżka, gdyż czuje się dość dobrze; miał tylko gorączkę, ale i ta przeminęła, a noga poczyna goić się prawidłowo.

Chedyw Egiptu Abbas II przybył onegdaj na swoim jachcie „Safa-el Bahr“ do Tryestu, a wczoraj udał się wraz ze swoją świtą do Wiednia.

Śmierć w płomieniach. Koło Gorlic na Szląsku pruskim spaliła się willa barona Kottwitza w Triebel, a w płomieniach pożaru znalazła śmierć żona właściciela willi.

Germanizacya Francuzów i Polaków. Pod powyższym tytułem pisze *Koeln. Volkszeitung*: „Ostatnie wiadomości o wielkim wzroście studentów z Alzacyi i Lotaryngii w uniwersytetach niemieckich wykazują, jak niepowstrzymanie postępuje germanizacya na naszych kresach „zachodnich“. Od roku 1815, kiedy tak jeszcze w krajach nadreńskich panował duch francuski i język francuski, stale cofa się francuszczyzna w całych Zachodnich Niemczech. Jestto wielce charakterystycznem, że duch niemiecki mógł tak znacznie lepiej oprzeć się francuzczyźnie, aniżeli polonizmowi. Tutaj pod niejednym względem upośledzony lud, którego języka żaden cudzoziemiec się nie uczy, tam prastara cywilizacya francuska, której znajomość przyswaja sobie każdy wykształcony Niemiec! Jakkolwiek każdy chłopiec w naszych wyższych szkołach uczy się po francusku, cofa się gwałtownie język francuski w spornych obwodach nadgranicznych, gdy tymczasem nasi hakatyści skarżą się na szerzenie się polonizmu. Przyczyna leży prawdopodobnie w fizycznej sile Słowiańszczyzny w porównaniu z degeneracyą Romanizmu. Uderzającem jest to, że pod względem mnożenia się, Francuzi zajmują w Europie ostatnie miejsce, a Polaków prześcignęli tylko Irlandczycy. Tembardziej trzeba dziwić się środkom, za których pomocą usiłują wystąpić przeciw temu zjawisku namiętności hakatystyczne i biurokratyczny nierozum. Dopóki policya nie zdoła zakazać rodzenia się polskich dzieci, dopóty nadaremnie walczyć się będzie, zwłaszcza, że biurokracya zapomina o starej prawdzie, że wszelki ucisk wywołuje opór. Polacy odznaczali się zawsze niezgodą, która także zniszczyła ich państwo; dopiero obręcz prześladowania skupiła ich, tak, że teraz opierają się wszelkiej germanizacyi. Gdyby ich się nie było uciskało nigdy, sprawy stałyby zupełnie inaczej.

Nowy książę Niemiecki ambasador w Paryżu hr. Münster będzie się odtąd nazywał księciem von Dernburg od swych dóbr tegoż nazwiska w obwodzie rejencyjnym Wildesheimskim. Odznaczenie to otrzymał on nietylko — jak donoszono — za udział swój w konferencyi pokojowej w Hadze, ale za całą działalność dyplomatyczną w Paryżu, gdzie udało mu się przemódz do pewnego stopnia antypatyę i nieufność Francuzów do Niemców i zbliżyć do siebie oba rządy. Zbliżenie to okazało się świeżo w tem, że komisya geodezyjna francuskiego sztabu generalnego z takąż komisyą niemiecką wspólnie czynią pomiary na pograniczu francusko niemieckiem, co jest rzeczą bardzo znamienną. Hr. Münster oddawna zasłynął z dyplomatycznego sprytu i zręczności. W r. 1866 jako minister hanowerski tak umiał podczas wojny austro-pruskiej lawirować, że niepodobna było wyrozumieć, po której on właściwie stronie stoi. Gdy Prusy zwyciężyły i w następstwie dokonały aneksyi Hanoweru, hr. Münster w lot umiał się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Windhorst, który również był ministrem hanowerskim, przeszedł do opozycyi i nigdy jej nie porzucał, zaś dyplomatyczny hrabia zrozumiał, że korzystniej będzie przerzucić się na stronę rządu pruskiego — no i widocznie nie pożałował tego.

Czyn szaleńca. Z Berlina nam telegrafują: W kantorze wekslowym „Mitteldeutsche Bank“ zjawił się wczoraj były prezydent urzędu marynarki Priem i prawdopodobnie w napadzie szaleństwa strzelił z rewolweru do dwóch urzędników bankowych i ciężko ich ranił. Priem następnie umknął, a gdy już nie obawiał się pościgu, przystanął na ulicy i wystrzałem z rewolweru zakończył swoje własne życie.

Zmarli. W Stryju Kazimierz Korczak Michalewski, koncepista namiestnictwa, lat 35. — W Zagórzu pod Sanokiem dr. Erazm Łobaczewski, adwokat i właściciel dóbr ziemskich.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11. w poł. +14 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Właściciel kamienicy bada skrupulatnie przyszłego lokatora, który z uległością niesłychaną odpowiada na zapytania:

— Dzieci pan ma?
— Nie.
— Psy pan trzyma?
— Nie.
— Na fortepianie grywa kto z państwa?
— Nie.

Gospodarz po krótkiem wahaniu:

— Chyba panu nie wynajmę mieszkania.
— Dlaczego?
— Jesteś pan, jako lokator, tak doskonały, że musisz mieć jakieś wady ukryte..

Z aforyzmów starego zrzędy.

Mężczyzna, gdy powiedział: „do widzenia“, odchodzi; kobieta, gdy powiedziała: „do widzenia“ — zaczyna rozmawiać.

Mąż, który dla żony nie jest najpierwszą istotą na świecie, może być tylko — ostatnią.

Kobieta, która źle męża traktuje, jest matką dziesięciu starych kawalerów.

Korespondencya Redakcyi. *WPan L. Mi. w Trzcianie.* Owszem, bardzo prosimy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(Z.). Bank angielski sprawił dziś giełdom niespodziankę: nie podwyższył stopy procentowej. Zdziwiło to tem bardziej, że kwestya transwaalska znów się zaostrzyła, jak to poznać można nawet z mowy tronowej, którą zamknięto parlament angielski. Dyrekcya banku angielskiego woli jednak trzymać w szachu wszystkie targi pieniężne, a ze stanowczą decyzyą czeka jeszcze. Być może, że na zaniechanie podwyższenia eskontu wpłynęła ta okoliczność, że w ostatnim tygodniu napłynęło do skarbca banku angielskiego złota z zagranicy za milion funtów szterlingów, a osoby prywatne powierzyły mu nowe depozyta w złocie za sumę prawie 800 tysięcy funtów szterlingów. — Na naszym targu wyśrubowano dziś kurs alpinów znów o 5 złr. w górę na $272^3/_4$. W ten sposób w ciągu ubiegłego tygodnia akcye te podniosły się w cenie o 40 złr. Także akcyami schodnickiemi interesowali się żywo spekulanci. Zwyżka dzisiejsza tych akcyi wynosiła 19 złr., zamknięto je bowiem kursem 917. Zwyżkę tę motywowano pogłoską, że tegoroczna dywidenda przedsiębiorstwa schodnickiego wyniesie 60 złr. od akcyi, przeszłoroczna zaś wynosiła tylko 50 złr. Do rzędu faworyzowanych walorów należały dziś także Statsbahny. W innych kategoryach walorów ruch był nieznaczny. Bilans banku austro-węgierskiego za ostatni tydzień wykazuje dość znaczny ubytek złota, bo dochodzący do $3^1/_2$ miliona złr. Na giełdach zagranicznych nie wywarła prawie żadnego wrażenia wiadomość, że bank angielski nie podwyższył stopy procentowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 391·40, węgierskie 391.—, Anglobanki 151·25, Uniony 311·00, Bankvereiny 272·75, Länderbanki 241·—, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·50, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·15, srebrna 100·10, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 96·40, dukat 5·66. 20 frankówka $9·55^1/_2$, marki 11·77, ruble $1·26^3/_4$.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 11 sierpnia.

Wobec braku zarówno chęci do kupna, jak i nielicznego zaofiarowania, obroty w pszenicy i życie na targu dzisiejszym były ograniczone, a ceny nie doznały w ostatnich dniach prawie żadnej zmiany. Na celny browarny jęczmień popyt zaczyna się ożywiać, lecz dla braku towaru cena jeszcze się nie ustaliła, gorsze jęczmiona jak były tak są zaniedbane. Owies słabo się w cenie trzyma.

Płacono: pszenicę białą od 8·75—9.15, czerwoną 8.80 do 9.25 złr., żółtą 8.80 do 9.20 złr., żyto 6.60 do 7.20 złr., jęczmień browarny 6.50 do 6·75 złr., na krupy 5.35 do 5.60 zł., owies 5.50 do 6.10, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 12-go sierpnia 1899.

Usposobienie niezmienne, podaż atoli przeważa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.25 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·— do 6·—, owies nowy gotowy 4·60 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 5·75—6·50, rzepak nowy 10·25 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·25 do 9·75, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·40 do 4·70, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·60, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 19·— do 19·50, spirytus na termina 16·75 do 17.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Dortmund 12 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu i dokonał uroczystego otwarcia portu i kanału Dortmund-Ems. W odpowiedzi na powitalną mowę burmistrza, cesarz oświadczył na wstępie, iż nie przybył do Dortmundu prędzej dlatego, że cesarzowa była chorą. Następnie powiedział cesarz, że kanał Dortmund-Ems jest zaledwie częścią zamierzonego wielkiego dzieła cywilizacyjnego. Zarówno on sam jak i rząd jego będą się starali postępować nadal w tym kierunku, a spodziewać się należy, że reprezentanci ludu w parlamencie poprą te usiłowania. „Mam nadzieję — rzekł cesarz — że reprezentacya ludowa umożliwi szybkie wykonanie projektowanych przez rząd dróg wodnych. Potęga silnego, zjednoczonego i jednej woli posłusznego państwa, ma ujawnić się także w tem wielkiem dziele. (Oklaski i okrzyki na cześć cesarza).

W czasie przyjęcia w ratuszu Dortmundzkim, powiedział cesarz między innemi, że na jego rozkaz znajdują się w stadyum przeprowadzenia wielkie projekty, których zadaniem jest połączenie prowincyi północnych i Szląska z morzem. Również we wschodnich prowincyach projektowane są wielkie budowle wodne dla dobra i podniesienia rolnictwa.

Paryż 12 sierpnia. Waldeck-Rousseau konferował wczoraj z przybyłym właśnie z Petersburga ministrem spraw zagranicznych Delcassé, który dzisiaj uda się do Rambouillet, gdzie bawi obecnie prezydent Loubet.

Kopenhaga 12 sierpnia. Na wyspie duńskiej Saint Croix orkan wyrządził ogromne szkody. Przeszło 30 osób utraciło życie.

Rennes 12 sierpnia. Wczoraj zakończono tajne posiedzenia w procesie Dreyfusa, zarządzone celem zbadania tajnych aktów; na wczorajszem posiedzeniu przedstawił Paléologue treść tajnych aktów ministerstwa spraw zagranicznych, tak jak to poprzednio uczynił jenerał Chanoine z tajnymi aktami ministerstwa wojny. Członkowie trybunału i obrońcy z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali tego sprawozdania i porobili sobie liczne notatki. Uchwalono, że w razie, gdyby w ciągu przesłuchania świadków okazała się potrzeba dyskusyi na tle tych tajnych dokumentów, zarządzone zostaną tajne posiedzenia przy zastosowaniu wszystkich dotychczasowych środków ostrożności. Na tem posiedzenie zakończono. Następne dziś o godzinie 7 rano na którem rozpocznie się przesłuchanie świadków. Jak wiadomo, pierwsi przesłuchani będą Delaroche, Vernet, były prezydent republiki Casimir Perier i były minister wojny Mercier.

Rzym 12 sierpnia. *Tribuna* zapewnia, że Esterhazy dostarczył istotnie dokumentów, przytoczonych w „bordereau“. Dziennik ten zapewnia, że istnieje osoba, która te dokumenta widziała i wie dobrze, że pisane one były tem samem pismem i na takim samym papierze, jak „bordereau“. *Tribuna* wyraża gorące życzenie, aby dokumenty te pokazano ludowi francuskiemu.

Lizbona 12 sierpnia. Obiega niepotwierdzona jeszcze urzędownie pogłoska o zaszłych w Oporto wypadkach dżumy.

Belgrad 12 sierpnia. Krąży pogłoska, że skupczyna wkrótce zwołaną będzie na nadzwyczajną sesyę. Z gabinetu ustąpili ministrowie Lozanicz i Antonowicz i wobec tego tekę ministerstwa spraw wewnętrznych powierzono dotychczasowemu komisarzowi rządowemu serbskiego banku narodowego Genciczowi, zaś kierownictwo ministerstwa handlu powierzono ministrowi finansów Petrowiczowi. W kołach rządowych twierdzą, że ta zmiana w gabinecie nie ma żadnego znaczenia politycznego, a dokonaną została jedynie ze względu na zdrowie ustępujących ministrów.

Petersburg 12 sierpnia. Do rosyjskiej ajencyi telegraficznej donoszą z Chabarowska, że rząd chiński zamierza urządzić w Wiedniu i w Rzymie samodzielną reprezentacyę dyplomatyczną.

Belgrad 12 sierpnia. Król Aleksander, wraz z ekskrólem Milanem i członkami gabinetu wyjechał do Niszu.

Madryt 12 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza wyrok uwalniający oskarżonych jenerałów z powodu oddania Amerykanom miasta St.-Jago de Cuba. Zarazem dziennik urzędowy ogłasza, że zarządzonem zostaje nowe śledztwo celem wykrycia, kto jest winnym, że miasto temu zabrakło środków do walki, co było powodem poddania się.

Rennes 12 sierpnia. Na początku dzisiejszej rozprawy wyjaśnił Dreyfus, w jaki sposób znaleziono w podszewce jego ubrania odpis bordereau. Następnie rozpoczęło się przesłuchanie świadków. Pierwszym świadkiem jest sekretarz ambasady francuskiej w Berlinie, Delaroche-Vernet.

Rennes 12 sierpnia. Jenerał Delaroche-Vernet zeznał w ciągu dzisiejszej rozprawy, że interweniował przy tłumaczeniu pewnej depeszy na żądanie ministeryum spraw zagranicznych i że tłumaczenie było bardzo sumienne.

(Chodzi tu o depeszę Panizzardiego, jaką on zaraz po skazaniu Dreyfusa wysłał był do rządu swego, tj. włoskiego, z zapytaniem, czy to prawda, że Dreyfus był szpiegiem. Depeszę tę rząd francuski przejął i kazał sobie przetłumaczyć).

Z kolei przystąpiono do przesłuchania Casimir Periera, który był prezydentem republiki w czasie skazania Dreyfusa. Casimir Perier oświadczył przedewszystkiem, że nieprawdę głosiły wieści, jakoby on miał do powiedzenia coś więcej nadto, co powiedział przed trybunałem kasacyjnym. Już wtedy powiedział całą prawdę, wedle najlepszej swej wiedzy i sumienia i również wedle sumienia tutaj ją powtórzy. Przesłuchanie Casimir Periera trwa dalej.

Ischl 12 sierpnia. Arcyksiężna Elżbieta ze świtą przybyła tutaj.

Hr. Gołuchowski przybył do Ischlu dziś rano, przed południem był u Cesarza na audyencyi, a po południu wziął udział w familijnym obiedzie cesarskim.

Paryż 12 sierpnia. Deputowany Deroulède został dziś około godziny 4 nad ranem aresztowany w posiadłości swej Croissy koło Paryża.

Paryż 12 sierpnia. Quesnay de Beaurepaire opowiada w *Echo de Paris*, że od przewodniczącego trybunału wojennego w Rennes otrzymał pismo z wezwaniem, aby wymienił świadków ze swojego śledztwa, celem ewentualnego zawezwania ich przed trybunał wojenny. Beaurepaire powiada, że zarządzi, co należy.

Konstantynopol 12 sierpnia. Ogłoszone rozporządzenie sułtańskie pozwala na budowę kościoła katolickiego w Uesküb.

Nowy York 12 sierpnia. Według depesz z Ponce, orkan, który szalał tam w ubiegły wtorek, pochłonął około 500 ofiar. Donoszą również o innych katastrofach elementarnych, burzach i wylewach z różnych miejscowości północnej Ameryki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. Hr. Marmorosz z Karowa. M. Kownacka z Świtarzowa. J. Długosz z Schodnicy Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. M. Zawistowska z Starej Wsi. Dr. M. Muczko i F Pammer z Wiednia, Wł. Kwiatkowski z Warszawy.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. M. Wysocki i J. Tołłoczko z Krakowa F. Załęski z Warszawy. K. Hulewicz z Wołynia. S. Przybysławki z Woliny. M. Werner z Berna. A. Raywich z Promontor. Generał-major M. Nagy i dr. B. Reder z Wiednia, K. Kolaci, M. Hradisch i H. Królikowski z Przemyśla. Kapit. K. Hofman i A. Langer z Brodów. Dyr. K. Voss z Biały.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. Wacław Nikorowicz z Wołynia. Dr. Gałęzowski z Kijowa. Dr. W. Demtschenko z Odessy. Br. Gramy z Mostów Wielkich. Dr. Schmidt z Wiednia. R. Landauer z Morawy. P. Zwolski z Krakowa. Z. Horwarth z Budapesztu. H. Hough z Irlandyi. P. Gold z Złoczowa. F. Blattowie z Lachowic. Dr. Łoboda z Brodów. Dr. Ritter v. Stobiecki z Rawy ruskiej. L. Launhardt z Ołomuńca. K. Smagowicz z Poznania. L. Tryszewski z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Do Pani Gedroić Matuszewic.

Czarna peruka — wąs w górę kręcony,
To godło — aktora na scenie,
Mąż, to dudek, jeśli tak upstrzony
Nie znasz się Pani na mężczyzn ocenie

Choć wąs się nie kręci, włos szronem pokryty,
W piersi drga serce siłą młodociana!!
To mąż, dobry — dla każdej kobiety,
Jeśli chce być — prawdziwie kochana!

Pani walczysz nową, sztuczną bronią.
Możesz pisać szpalty — nie rządze twą dłonią
Ja — naturalną, chociaż już rdzewieje.
Jedną z nas — ludzkość koniecznie wyśmieje.

Przekonać mnie — Pani się nie uda,
Zawdziewać perukę, to fałsz i obłuda.
Rada Pani pójdzie ad akta — niestety
Dobra dla aktora — lecz nie dla poety!

Tych słów kilka szle Pani nieznana kobieta.
Na drwiny nie zasługuje nasz polski poeta,
Jeśli chcesz Pani z dowcipu zasłynąć,
Proszę na raz drugi Rodocia ominąć!

S. G.

Lwów 12 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. 283 00 do 287 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 377.— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow, budowy wagonów w Sanoku 254·— do 259 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100 50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 60 do 98 30. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97 70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 95·— do 95 70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104 00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97 40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93 70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5 62 do 5 72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·20.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·70. Naftagalicyjska bez zmiany. Spirytus (nom.). 21·10.

Berlin 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 80. Spirytus 43·50.

Paryż 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·—. Mąka 42·65.

Frankfurt 12 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 245 90, kolej państwowa 151 60; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 266.85.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·67—8·68, na wiosnę 8·96—8·97; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 7·28—7·30; kukurudza na sierpień-wrzesień 0 00—0 00, na wrzesień-październik 5·00—5·02; na maj-czerwiec 1900 r. 5·06—5·07; owies na jesień 5·62—5·64, rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32 — 33. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·58—8·59; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.86—8·87; żyto na październik 6·78—6·79; owies na październik 5·34—5.35; kukurudza na sierpień 4·73—4·74, na maj r. 1900 4·75—4·76; rzepak na sierpień 12·10.—12·20. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno i wiatr.

L. 1176.

LICYTACYA KONI.

Z powodu zwinięcia tutejszej źrebięczarni odbędzie się w podpisanym c. k. Zarządzie dnia 12 względnie także 13 września b. r. o godzinie 9tej przed południem licytacya 25 sztuk 2 i pół rocznych, tudzież 27 sztuk 1 i pół rocznych źrebiąt (klaczy) rasy angielskiej, wschodniej i huculskiej, 6 koni pociągowych, jakoteż różnych rekwizytów inwentarza źrebięciarni.

C. k. Zarząd lasów i dóbr skarbowych.

Nadwórna dnia 1 Sierpnia 1899.

C. k. Zarządca lasów

Szyszkowski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.